(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Kwietnia 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

STAN EUROPY.

Europa zbliża się z każdym dniem ku wojnie. Wprawdzie niekiedy błyśnie na przemian, jak promień pogodny zpoza cieżarnych burzą chmur, w życzeniu rzodzona wieść pokoju, ale zaraz następna wiadomość o nowych i groźniejszych objawach zamiarów wojennych nadbiega zaciemnić i odebrać wszelkie chwilowe jego nadzieje. Rząd po rządzie, kraj po kraju porywane są w wir przygotowań wojennych, i już cztery miliony bagnetów jeżą się na stałym lądzie europejskim. Nawet Couza, dopiéro wczoraj wyniesiony z pułkownika na księcia naddunajskiego, rozpisał już pożyczkę wojenną i wydał rozkazy wzywające do pospolitego ruszenia, lubo, w braku tradycyi a więc i tradycyjnéj polityki niedawno połączonych księstw, wcale nie może wiedzieć, gdzie, o co, w czyjm przymierzu i przeciw komu będzie miał do walczenia. Ten sam brak świadomości warunków, celu i doniosłości nadchodzącéj walki, a w jéj miejscu tylko złowrogie uczucie potrzeby uzbrojenia się, aby na wszelkie wypadki być przygotowanym, dają się mniéj więcéj spostrzegać w całéj Europie. I właśnie, okoliczność, że uzbrajający się parci są więcéj instynktem jak kierowani jasném pojęciem celu do przygotowania się do wojny, każe nam wierzyć w fatalną jéj nieuchronność. Wśród szału zbrojenia się znikły prawie z oczu mocarstw piérwotne przyczyny sporu, i nie ich usunięcie, ale przyprowadzenie powszechnego rozbrojenia do skutku, przedstawia dziś największą trudność do przełamania dla pośredników dyplomatycznych, pracujących nad przywróceniem przyjaznych pomiędzy dworami stósunków.

Przez przygotowania się do wojny, wojna stała się bardziéj podobną i zbliżoną. Jak w życiu prywatném, tak i w publiczném, są pewne zobowiązania i przedsiębierstwa, z których, raz wdawszy się w nie, nie można się wycofać, ale potrzeba je dopełnić, albo mieniem, honorem lub życiem przepłacić.

Może być, że z początku rząd francuzki, nim się wziął do zbrojenia kosztownego, miał tylko w myśli nastraszyć Austryą, co, szczególnie przy nadziei pozyskania przymierza rossyjskiego, zdawało się łatwém do osiągnienia; może obrachował, że zdobyte postrachem na Austryi, drobne w istocie, lecz przez usłużne dzienniki roztrąbione i powiększone ustępstwa dla Włoch potrafią na chwilę wstrzymać niecierpliwe dążności tego narodu, i zarazem otoczyć go, wobec własnego nowym blaskiem przez to pozorne zwiększenie wpływów na zewnątrz, czyli że potrafi zatrzymać się w połowie drogi, i nie wdając się w wojnę, otrzymać takie same, jakie z wojny ostrożnie i bez zapału narodowego prowadzonéj wyniknąćby mogły, korzyści. Otóż w tych rachubach rząd francuzki się pomylił, a co ważniejsze, że, pomyliwszy się, nie może się cofnąć bez ściągnienia groźniejszych następstw aniżeli były te, którym chciał zapobiedz. Pogróżki czynione w tajemnicy gabinetów można było odwołać bez zgorszenia, ale z wyciągnionémi na jaw, ogłoszonémi w nadętych artykułach Monitora i rozkrzyczanémi w chełpliwych pamfletach cofnąć się przeduzbrojoną Austryą, byłoby to samo co przestraszyć się jéj, i to przestraszyć się najnędzniejszéj—jak ją dzienniki francuzkie przedstawiają—kreatury, co stchórzyć, i zamiast potrzebnym blaskiem, otoczyć tron sromotą i hańbą, czyli podkopać go własnémi rękami. Lubo wiemy, że rządy nigdy nie bankrutują, bo nie ma ktoby sekwestr na nie położył, jednakże powiadają nam poważni ludzie, że nałożenie dodatkowych 45 centimów w 1848 zgubiło rząd prowizoryczny, i że rząd francuzki nie mógłby się w żadnym razie do środków finansowych uciec, jakich Austrya w ostateczności używa. Jeżeli zatém dla poratowania skarbu, nadwerężonego przez utrzymywanie kosztownych rządów cesarskich, potrzeba było nadzwyczajnych środków, i rząd francuzki, dla usprawiedliwienia tych nadzwyczajnych środków czyli zażądania od narodu pożyczki wojennéj, wywołał dzisiejsze nadzwyczajne okoliczności, to dziś ta potrzeba, w skutku większego przez przygotowania wojenne nadwerężenia skarbu narodowego, stała się jeszcze gwałtowniejszą. Odstąpić od wojny, byłoby zatém nie tylko to samo co odtrącić od siebie kilkomiliardową pożyczkę wojenną, ale przygotować się na ogromne ograniczenia w wydatkach na przyszłość.

Nieuwłaczając bynajmniéj dzielności i rewolucyjnéj żywotności Włochów, którym głównie winniśmy dzisiejsze zaburzenie pomiędzy rzadami i wprawienie ich w kłopoty, z jakich im się trudno przyjdzie wypłątać, mniemamy, że rząd francuzki, szczególnie nim z Austryą całkiem zerwał, mógł był w porozumieniu z nią bardzo łatwo zapobiedz ruchowi włoskiemu, albo stłumić go gdyby wybuchnął, i tém samém główne niebezpieczeństwo zarazy rewolucyjnéj odwrócić od swych granic, odkładając do późniejszego czasu wykonanie planu opanowania Włoch i wyrzucenia z nich Austryi; Sardynia, nie wychodząc z roli podrzędnéj i ciesząc się bezpieczeństwem konstytucyjném, mogła była spokojnie czekać na inicyatywę partyi rewolucyjnéj i spodziewać się łatwiéj zwichnąć ją korzystając z błędów i słabości inicyatorów;—ale dziś, po obudzeniu i podniesieniu do najwyższego stopnia nadziei całego narodu włoskiego, po wysunięciu i pchnięciu Sardynii na inicyatorkę wyzwolenia włoskiego, po zebraniu i uorganizowaniu najpalniejszych materyałów w hufiec kilkunastotysięczny, zostawić Włochy samym sobie, byłoby to samo, co, po podłożeniu ognia pod strzechę sąsiada, odejść, pójść spać, i czekać aż poki pożar nie spali sąsiedniego i jego własnego domu. Nie—rząd francuzki nie może się zatrzymać. Cofnięcie byłoby dalеko pewniejszą dla niego ruiną, jak pójście naprzód, gdzie tłumy łatwowierne i głupie mogą go okrzyknąć zbawicielem ludów. Musi on biedz na pochyłości, na którą wstąpił, choć Rossya cofnęła swoje przymierze, i nie dała się doń skłonić jego przyrzeczeniem, że *o Polsce nie wspomni*,* i na odzyskanie jéj przewagi i odbudowanie floty południowéj na Czarném Morzu obojętném będzie poglądał okiem. Czy rząd francuzki będzie Samsonem, grzebiącym siebie i Filistynów w gruzach porządku dzisiejszego, przyszłość okaże.

A jeżeli rząd francuzki z dzisiejszych zawikłań nie może z swémi zamiarami zaczepnémi bezpiecznie się wycofać, tém mniéj może i zechce to uczynić Austrya, która dla rozwiązania ich musiałaby ustąpić traktatami przyznane sobie zdobycze i poświęcić warunki nieodzowne do jéj istnienia. Austrya, nawskróś jezuicka i wsteczna potęga, zależna od Rzymu i ściśle z nim związana, nie odda go dobrowolnie ani pod wyłączny wpływ rywalizującego z nią cesarstwa, ani na stolicę wolnego i niepodlego narodu włoskiego. Austrya, która wie, że jest główną podporą absolutnego porządku europejskiego, dla tego że trzyma w swych szponach trzy narodowości—te trzy potęgi przeznaczone do odnowienia społeczeństwa europejskiego, która wie, że jéj byt i całośc potzebne są dla utrzymania samego występującego przeciw niéj despotycznego rządu francuzkiego, pewna będąc że ten nie posunie się do ostateczności, nie może brać jego pogróżek na seryo, i nie zrobi z pewnością ani jednego kroku prowadzącego do wyzwolenia którejkolwiek z tych narodowości, do których przyszłość należy i które mają ją zagrzebać. Ona wie, że jéj ustąpienie z księstw włoskich i zezwolenie na organizowanie Włoch w naród jednolity, wolny i niezawisły, byłyby piérwszym krokiem do utraty dwóch najpiękniejszych prowincyi cesarstwa. Austrya wie, że w swoim oporze, szczególnie przeciw ambitnym zachciankom rządu

* Wiadomość o tym warunku otrzymaliśmy z wiarogodnego źródła. (*P. R.*)

francuzkiego, może liczyć na poparcie całéj Rzeszy Niemieckiéj, osobliwie téj części, która rozporządza jéj skarbem i wojskiem, i nazywa ją *Tarczą Niemiec;* że może liczyć na Anglią, która ją uważa za niezbędną do utrzymania równowagi politycznéj; i że może liczyć zawsze na przymierze z Rossyą, jeżeli tylko zechce się zgodzić na te same warunki, które Napoleon jéj proponował, a których z rąk jego nie przyjęła.

Lecz największą przeszkodą do kompromisarskiego ułożenia się dworów i zapobieżenia wojnie europejskiéj jest sama sprawa włoska. Możemy się mylić w ocenieniu elastyczności ambitnych racyi stanu Napoleona i stósunków jego rządu do narodu, i w zmierzeniu oporu wsteczności austryackiéj, ale nie możemy się omylić w obrachowaniu doniosłości rozbudzonego zapału ludu włoskiego. Dla sprawy włoskiéj byłoby lepiéj, gdyby przestali się nią zajmować nieszczerzy i podstępni opiekunowie, gdyby rząd francuzki odstąpił przymierza, a rząd piemoncki i Cavour zgodzili się na rozbrojenie i wypuścili z rąk inicyatywę zbrojnego wyzwolenia Włoch zpod Austryi. Wtedy partya narodowa, nauczona świeżém doświadczeniem, jak złudną jest pomoc dworów, jak niedołężny liberalizm piemoncki i niezdolny do podjęcia narodowego czynu, nie wypuszczając broni z rąk, weszłaby od razu na jedynie zbawienną drogę rewolucyjną, i walcząc z Austryą w imie solidarności ludów, nie tylko pokonałaby ją z największą łatwością, i zcaliła Włochy w jedną, silną, wolną i niepodległą całość, ale dała inicyatywę innym ludom do podjęcia wspólnéj walki rewolucyjnéj z despotyzmami europejskiémi. Ale właśnie dla tego, że odstąpienie sprawy włoskiéj przez rządy francuzki i sardyński sprowadziłoby ją na drogę rewolucyjną, wiemy, że jéj saméj nie pozostawią, ale będą się w nią mieszać, dopóki rozwój wypadków, których groźność dla dsisiejszego porządku każdy przeczuwa, a skutków nikt przewidzieć nie może, nie zniszczy tego co jest znikomém i przemijającém, a nie wyniesie tego co jest żywotném i wiecznotrwałém, czyli, nie zburzy rządów a nie wyzwoli narodów.

Pośrednictwo dyplomatyczne innych trzech dworów także nie wiele przedstawia rękojmi uspokojenia Europy. Nie jest ono ani tak jednomyślném, poważném, potężném i bezinteresownem, ażeby potrafiło dwom ambitnym i rywalizującym z sobą mocarstwom przepisać z góry granice i warunki zmuszające je do zaparcia się tradycyi i dążności niezgodnych z dobrem narodów, i ażeby zarazem chciało zadośćuczynić wymagoniom słusznym pokrzywdzonego ludu, który stanowczo postanowił wydobyć się na powierzchnię politycznego istnienia. Anglia, ze względu równowagi interesu politycznego, przeciwnego zarówno rozszerzeniu wpływu austryackiego jak podboju francuzkiego, ze względów sympatyi z dzisiejszémi konstytucyjnémi usposobieniami znacznéj części narodowéj partyi włoskiéj i ze względu nieprzychylności dla stolicy apostolskiéj, woła wprawdzie: niech Włochy oddane będą Włochom, niech spór między ludem włoskim a książętami włoskimi rozstrzyga się bez obcéj interwencyi; ale krucyaty zbrojnéj dla wprowadzenia w zycie zasady nieinterwencyi nie podejmie. Rossya raczéj zadowoloną byłaby z wojny na Zachodzie, jako odwracającéj uwagę i siły od jéj machinacyi odzyskania wpływów na Wschodzie, które są najżywotniejdo jéj dalszych zaborczych zamiarów warunkiem.

Kongres zapowiedziany nie potrafi zatém zmienić stanu rzeczy. Dla przywrócenia dobrego porozumienia pomiędzy dworami, musi żądać, jakoż już zażądał, spółczesnego ich rozbrojenia się. Lecz czyliż może które mocarstwo być tak nierozsądném, aby się rozbroiło wpiérw nim okaże się, że kongres w istocie będzie w stanie sprawę rozstrzygnąć. Tak więc bez rozbrojenia poprzedniego mocarstw wszelkie układy są niepodobnémi, a rozbrojenie mocarstw jest niemożebném bez poprzedniego porozumienia się na drodze układów. Wśród takich okoliczności kongres jest niepraktyczny. Każda strona uzbroiła się dla tego, aby nic nie odstąpić, a gdzie dwie strony nie chcą nic odstąpić, tam pogodzenie jest niepodobném. Zrzestą opinia publiczna osądziła już zadanie kongresu: ma on Francyi służyć za środek zwłoki dopóki się lepiéj nie uzbroi. Słowem, nie ma dla rozwiązania dzisiejszych zawikłań innego środka, jak wojna.

Wojna zaś pomiędzy dwoma despotyzmami może stać się zgubną dla nich a korzystną dla narodów, jeżeli narody do żadnego z nich nie przyłączą się, ale przygotowując się do samoistnego czynu, chwilę ich największego osłabienia powitają za hasło do ogólnego powstania. Zabójca wolności francuzkiéj nie może być oswobodzicielem narodowości. Odzywając się dziś do nich w imieniu sprawiedliwości, wolności i niepodległości, kłamie im, jak kłamał narodowi francuzkiemu, kiedy przysięgał konstytucyą utrzymać, i zdradzi je tak samo, jak tylko celu swego dopnie. Chce naszych sił, naszéj krwi, ale nie naszéj wolności.

ZAKAZ PISM POLSKICH W MOSKIEWSKIM ZABORZE.

Dzienniki uwiadomiły iż zabronioném zostało *Słowo*, gazeta wychodząca w Petersburgu. W téj chwili dowiadujemy się, iż temuż losowi uległa i *Teka Wileńska*, pismo zbiorowo wychodzące w Wilnie. Sprawdza się to, cośmy pisali dawniéj, że cenzura złagodzoną została tylko dla literatury rossyjskiéj. Czém zawiniły *Słowo* i *Teka Wileńska?*—tém jedynie, że pisały wyrazami polskiéj mowy. Niechże to będzie dowodem znaczenia intencyi Aleksandra II względem Polski. My, Polacy pod rossyjskiém panowaniem, rodzimy się zbrodniarzami stanu. Dla nas nie dość uznać rząd rossyjski: uznawszy rząd, trzeba wyrzec się języka ojczystego, wyrzec się wiary przodków, wyrzec się przeszłości narodowéj—wyrzec się słowem wszystkiego, co jeno ma styczność jakową z tym wyrazem: Polak. Moskalom, byle oni uznawali władzę carską, wolno liberalizować. Wówczas, gdy paręset pism i dzienników rossyjskich powstało, gdy, wedle słów p. Grahama, autora świéżo wydanéj książki (*Russia. By a Recent Traveller*), "Herzena Kołokoł—ultra-liberalny organ samowygnańców rossyjskich w Londynie—wpuszczanym jest do kraju za przypuszczalném pobłażaniem cesarza"—dwa pisma, na które Polacy z wielkim trudem zdobyli się, dla których musieli upokarzać się, prosić, używać wpływów, protekcyi i wstawień się—zostały zakazane.

KORESPONDENCYE.

Polska Kongresowa, 28 Marca 1859.

Zapewne i do was doszła wiadomość o wojnie toczącéj się od kilku miesięcy u nas. Początek dała do niéj niewłaściwa zaczepka w Gazecie Warszawskiéj, któréj następstwa pokazały się wcale nie na chwałę redaktora tegoż pisma. Chcę tu mówić o kłótniach z Żydami przy jakich pokazało się: że rozum stanu i zdrowy sąd w rzeczach publicznych w dawnych czasach tak wysoko w Polsce wyrobione, które upadały razem z krajem, dotąd przez ogół nawet oświeceńszy nie zostały jak należy pojęte, zaledwie ludzie stojący rzeczywiście na wyżynach umysłowych mają jasne zrozumienie tego, czém w czasach wielkości narodu najprostszy obywatel był nawskróś przeniknięty. Gdzie nie masz jasnego sądu w rzeczach publicznych, tam nie może być i wyrobionéj opinii, tak jest niestety w części Polski pod zaborem moskiewskim, o czém co chwila się przekonywamy. Żyjemy poomacku, i co już nie jest wyraźną pobłością lub płomiennem poświęceniem, często nie wiemy czy pochwalić czy poganić mamy. Przy kwestyi włościańskiéj i oborach urzędników w dawniéj zabranych prowincyach pokazuje się co chwila, iż obywatele zatracili zupełnie instynkt rozeznawczy, zachowując niesforność sejmikowania z ostatnich czasów Rzeczypospolitéj i narowy wetowania.

Wracam do sporu z Żydami. Już to prawdę potrzeba powiedzieć, że Żydzi w Polsce Kongresowéj stoją wśród społeczeństwa gromadnie, odrębnie, silni spojnością i przemysłem, lecz nie ich to ale wiekowych stósunków wina. Obok tego cała inteligencya żydowska, to jest, cały zastęp młodzieży akademickiéj po różnych uniwersytetach kształconéj, z całym zasobem swoich zdolności i swéj przyrodzonéj energii, jawnie i szczérze stanął po stronie ludzi poczciwszych i myślących o dobru powszechném. Z frankistów w młodém pokoleniu wyrabia się co raz więcéj serc wznioślejszych, i śmiało powiedzieć można, że rodzą się pomiędzy nimi dzieci z prawdziwie chrześciańską naturą. Taką jest strona szlachetniejsza medalionu, druga niewątpliwie mniéj zachęcająca, kiedy przyjdzie powiedzieć, że Żydzi szachrują, spekulują, a nadewszystko

zyskują i bogacą się gdy my ubożejemy. Ztémwszystkiém musimy przyznać, że to jest siła, jako zaś siłę prosty rozum wskazuje że lepiéj mieć za sobą niżeli przeciw sobie. Car Mikołaj dobrze o tém wiedział, bo nawet przysłał wyraźną instrukcyą Paszkiewiczowi, żeby Żydów z Polakami w ciągłéj niezgodzie utrzymywać, aby w każdéj okoliczności przyciskać tych piérwszych hurtownie a wynosić ich osobiście. Muchanów, który ślad w ślad za myślą i natchnieniem partyi mikołajewskiéj dąży, nie zaniedbał i téj strony. Mówią, że ubieżenie go w łaskach u Gorczakowa przez jednego z synów Izraela niemało wpływa na tę jego gorliwość. Bądź jak bądź dość że przypuścić można, że jakąś krętą daleką drogą wpłynął Muchanów na dziennikarzy i nieświadomie dali się użyć za narzędzie. Można to przypuszczenie zrobić, bo razem ni ztąd ni zowąd podniosła się ta kłótnia jak zawierucha pod zadmuchem wiatru, i zjawiło się mnóstwo artykułów i artykulików kłujących Żydów szpilkami. Jakoś to nie po rycersku—bo kiedy nie śmią, nie mogą na Moskala i na Niemca półsłówkiem nawet pisnąć, toby się też powinni wstydzić ujadać z Żydami prawie bezbronnymi wobec opinii publicznéj.

Piérwszą zaczepką oddawna zbierającego się wybuchu był artykuł artystyczny o pannach Nerudach i Reichardzie, skrzypkach, zamieszczony w Gazecie Warszawskiéj pióra Kœniga, gdzie recenzent zarzucając Żydom, iż nie wspierają artystów chrześciańskich (bo jeden z zamożniejszych domów żydowskich dawał tego dnia wieczór), podnosi tak drobną rzecz do nienawiści innoplemiennéj. Oświeceńsi Żydzi, o których wyżéj wspomniałem, przestrzegali redaktora Lesznowskiego o niebezpieczeństwie takiéj polemiki, upominając się razem o zniewagi na ich współwyznawców ciskane, kiedy równocześnie zarzucano redakcyą anonimami nie zawsze w przyzwoitéj formie układanémi. Dowiedziawszy się Żydzi oświeceńsi o tém, postanowili imiennie i zbiorowo wystąpić, tém bardziéj gdy jeden ze spółpracowników Gazety Warszawskiéj Wiktoryn Zieliński za wiedzą redaktora (według tego jak sam mówił) napisał dla żartu niby list okropny, wyrzucający Polakom ich niedołęstwo i głoszący wręcz, że Żydzi zdolniejsi, pracowitsi, przeznaczeni są wyraźnie z woli opatrzności do zajęcia miejsca Polaków. List ten był pokazywany jako anonim pochodzący od Żydów. Wśród tak obrzydliwie namięszanego błota, dwudziestu kilku Żydów warszawskich jawnie i odważnie cisnęło nazwiska swoje, żądając odwołania artykułu lub osobistego zadośćuczynienia. Czytałem list, czytałem proponowane odwołanie i poświadczyć mogę, że z godnością, umiarkowaniem i rozumem napisane były.

Trudno zaprzeczyć, że Żydzi postąpili z całą godnością, ale o redakcyi nie można tego samego powiedzieć. Wie cała Warszawa, że Lesznowski zaniósł list ów wyzywający go do Muchanowa, list zaopatrzony podpisami, w którym się odwołują do swoich praw jako Polacy, i robią wyznanie że są Polakami duszą i sercem. Miała to niby być ze strony Lesznowskiego prośba o pozwolenie wydrukowania tego listu, i odpowiedzi od redakcyi—ależ nazwiska....

Nie dość na tém—aby się zasłonić od pojedynku, udał się redaktor pod opiekę Aniczkowa policmejstra, i Aniczków zadecydował, że wszelka zaczepka przeciw panu Lesznowskiemu uważaną będzie jako nieposłuszeństwo względem władzy i stósownie karana. Tak zabezpieczony Lesznowski wytoczył jeszcze Żydom proces w sądzie kryminalnym o obelgę, a obok tego rozrzucił pomiędzy obywateli zebranych na sesye Towarzystwa Rolniczego list drukowany, opowiadający tę całą sprawę, i tak w nim umiał rzecz wyłożyć, że stowarzyszeni zaczęli zaraz rozmyślać, jakby to wszystkich Żydów zpomiędzy siebie wyrzucić. Zaraz też w balotowaniu przepadł Mikołaj Epsztein, powszechnie ceniony ze swéj poczciwości. Pominąwszy już ten postępek Lesznowskiego, dziwić się trzeba, że znalazł wiarę, a co więcéj, że wpłynął na uczucie poważnych obywateli tak dalece: że aż rozgorzeli patryotyzmem przeciw Żydom. Otoż dobitny dowód, że wielki brak u nas zdrowego sądu w rzeczach publicznych, że opinia, ten trybunał dla spraw niemogących być podciągniętémi pod kodeks karny, powinna być koniecznie rozbudzoną i wrócić do praw jéj należnych.

Nie tylko pewne dzienniki ale są i osobistości, które zyskują w publiczności potęgę nieomylności, i jak księdzu z ambony, wolno im prawić co się podoba w imie charakteru który noszą, a mało kto ośmieliłby się ozwać z krytyką. Przytoczę jeden niedawno zaszły taki wypadek.

Towarzystwo Rolnicze postanowiło jednogłośnie: aby za przykładem dawnych Rzymian złożyć prezesowi tegoż towarzystwa, Andrzejowi Zamojskiemu, świadectwo—że się dobrze zasłużył ojczyznie. Wśród oklasków tozarzyszących téj aklamacyi, Zamojski wstał z miejsca, skłonił się i uroczyście zeznał: że jeżeli daném było komitetomi pożytecznie pracować, winien to jedynie opiece JW. Muchanowa i t. d. Na to zebrani obywatele znow w oklaski uderzyli jakby zapłaceni klakierowie. Kiedy późniéj zaczepiono któregoś z nich, oto odpowiadał: "—Któżby nie pamiętał że Muchanów Polaków nienawidzi, żedy rad cały naród wziął na tortury i męczył go aż skona; ale skoro się Pan Zamojski tak odezwał, to musiał mieć swoję racyą i my go popierać musieliśmy.—"

Dziennik *Słowo* wydawany w Petersburgu pod redakcyą Ohryzki już przestał wychodzić, i redaktor nawet uwięziony. Powodem tego, jak się zdaje, były artykuły o kwestyi włościańskiéj zamieszczane w odcinkach tegoż pisma, przedmiot, którego dotykać nie wolno dziennikom warszawskim, a cenzura w Królestwie nie mogła okładać zakazem tego co przeszło cenzurę petersburską. Na wniosek więc Muchanowa postąpiono tak surowo z dziennikiem *Słowo*. Dziennik *Le Nord* składa to na list Lelewela zamieszczony w kolumnach tego pisma, aby tém przysłonić rzeczywistą przyczynę.

17 Marca zrobiono przygotowania do cichego żałobnego nabożeństwa w Warszawie w kościele XX. Pijarów, za trzech polskich poetów zmarłych w ciągu ostatnich lat dziesięciu, Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego. Kiedy kościół już był przepełniony przybyłymi, i mnóstwo osób rozchodziło się, nie mogąc się wcisnąć na raz zaczęto zdejmować katafalk i kir z ołtarza, i zebrani podają sobie szeptaną wiadomość, że policya nadeszła i zakazała nabożeństwo za dusze wieszczów.

**

Znad Lutyni, 5 Kwietnia 1859.

Dowiedzieliśmy się z dzienników, że 30 Marca odbędzie się solenne nabożeństwo za duszę ś. p. Zygmunta Krasińskiego, że sam Arcypasterz będzie celebrował, a ksiądz Prusinowski, proboszcz z Grodziska, będzie mial kazanie. A słynny to mowca na naszę prowincyą, piękne i wzniosłe jego mowy w czasie nabożeństwa za Mickiewicza i pułk. Niegolewskiego, tak zachwyciły słuchuczów, że jedynie dla usłyszenia znakomitego kaznodziei, niejeden ziemianin, zabrawszy żonę ruszał do Poznania. Takie się też mnóstwo osób zebrało, iż obszerny pojezuicki kościół za szczupły był do pomieszczenia wszystkich. Kiedy ks. Prusinowski ukazał się na ambonie każdy skupiał uwagę aby słówka nie stracić. Tymczasem zamiast mowy odlanéj w całości, mowca zestawiał z utworów zmarłego poety różnobarwną mozaikę, z Ligenzy, z Irydiona, z Przedświtu, z Psalmów Pokuty, a choć tu były bogactwa—jak w kopalniach Golkondy—myśli, uczuć i wysłowienia, które mowca od zmarłego wieszcza pożyczył, nie było w tém wszystkiém ciągu i jedności, i trudno odgadnąć co zamierzył dowieść, chyba to jedno: że ksiądz Prusinowski nienawidzi demokracyi, i to tak zapalczywie, że aż z ambony nasuwa myśl: iż rzeź w Galicyi w 1846 r. sprawioną była przez *Demokracyą Polską*. Naprożno głos jego rozległ się po kościele, bluźniąc przeciw poczciwości własnych braci, bo którémuż z oświeceńszych słuchaczów nie było wiadomém, iż *Ministeryum Apostolskiego Rządu* odważyło się w motywach do konstytucyi Galicyjskiéj nazwać rzeź 1846 r. "*wiernością dla tronu i wypróbowanéj życzliwości klasy włościańskiéj*"—pomijając już stronę mniéj oficyalną, że propagatorowie i naczelnicy téj rzezi siedzą powołani na urzędach we Lwowie i Wiedniu. Daléj nauczał z kazalnicy ksiądz Prusinowski, że kiedy Zygmunt Krasiński stanął wśród emigracyi, to go otoczyła zgraja demokratów, kusząc, ale wieszcz odżegnał się od nich, wyrzeczeniem: że przodkowie jego "nie tylko byli szlachtą ale mieli szlachetne dusze"—ojcec zmarłego wieszcza, jenerał Wincenty Krasiński. Sądzimy, że to przypomnienié powinno było wstrzymać polot retoryczny w tém miejscu. My niektórzy słuchacze, wyszedłszy z kościoła, mówi-

liśmy pomiędzy sobą: iż religia wyższe ma prawdy niż stronnictwa czasowe, że przystoi mowcy na publicznym placu z beczki takie zaczepki robić, ale nie z ambony, boć kapłan występujący jako tłómacz prnwd objawionych, a zatém podający słuchaczom słowo Boże, nie powinien się poddawać drobnym namiętnościom, choćby tém zobowiązywał i dogadzał jakimś dla siebie powagom—zawsze to wielkości maluczkie w porównaniu prawd odwiecznych. Może to niewłaściwie zapełniać kolumny waszego pisma taką nadsyłką jak moja, ale pomyślałem: że trzeba żebyśmy się wszyscy dobrze znali, a mianowicie wy wychodźcy, abyście nie byli wydziedziczeni od wydarzeń, które pewną część kraju interesują, i abyście znali ujemne i dodatnie strony każdego, co wyniósł głowę nad korzec.

Pisma waszego—choć to niegrzecznie powiedzieć—ale nie czytuję regularnie; w kilku numerach, które mi wpadły do rąk spostrzegłem wiadomość o sejmie berlińskim, więc i ja w téj materyi coś dodam. Już to tam kuso się dzieje z każdym interesem co pochodzi od Polaków, niemiecka sprawiedliwość kurczy się dla nas, i nie raz owe pyszne z nauki Niemcy wolą się pokazać ciemnymi nieukami niż sprawiedliwymi. Gdyby nie było oznaką złéj woli, toby się każdy oświeceńszy człowiek musiał uśmiać z wydarzenia, jakie w tych dniach zaszło w sejmie berlińskim.

Poseł Łyskowski wniósł: aby urzędowe dzienniki w Prusach Wschodnich i Zachodnich również i w Górnym Szlązku obok niemieckiego języka były pisane i po polsku, gdyż wielu mieszkańców tamtych krain nie rozumié wcale po niemiecku. Ze wszystkich stron protestowali niemieccy posłowie przeciw temu, a jeden z nich Falk dowodził poważnie, iż ten lud, o którym p. Łyskowski mówi, są to Mazurowie, nic nie mający wspólnego z Polakami i tak sobie są nieprzyjaźni, że jeżeli Mazur zejdzie się z Polakiem natychmiast się pobiją. Po tak ugruntowaném dowodzeniu odrzucili Niemcy wniosek p. Łyskowskiego. Poseł Niegolewski objaśniał: że Warszawa jest stolicą Mazurów, als uczeni niemieccy woleli tą razą wierzyć, że to dwa tak oddzielne narody jak na przykład: Turczyni i Węgrzyni.

W czasie oboru deputowanych krążyły tu u nas różne wieści, jak zwyczajnie w takich okolicznościach, a między innémi: że obywatele, co składali komitet centralny wyborczy, nie życzyli sobie aby wybrano na deputowanych PP. Libelta, Bentkowskiego, Niegolewskiego, a podobno i Cieszkowskiego; jakoś chcieli to urządzić familijnie, choć niekoniecznie po krwi, to przynajmniéj po duchu. Ztémwszystkiém, kiedy sejm jest w całéj pełni, pokazuje się, że bez tych intruzów, p. Pilawskiego i deputowanych z Prus powtórzyłby się dla Polaków obradujących rok 1793, owe sesye w Grodnie, nazywane w dziejach sejmowych—*niemémi*.

KONSTANTYNOPOL, 28 Lutego 1859.

(*Dokończenie.*) HAREM POLSKI NA BRZEGACH MAŁÉJ AZYI. —Lat 20 będzie od czasu, kiedy pomiędzy zakonem XX. Lazarystów a księciem Adamem Czartoryskim zawartą została ugoda, wskutek któréj piérwsi odstąpili pewny obszar ziemi dzikiej, nieuprawnéj, w okolicach leśnych, na wieczną własność księcia,** z warunkiem założenia na niéj kolonii polskiéj, dziś znanéj pod nazwą Adampol, mający służyć wygnańcom polskim za przytułek, a szczególnie tym, co nie posiadając żadnego rzemiosła mają jedyną praktyczność w uprawie roli i gdzie mogą oczekiwać przyjaźnéj chwili kiedy ojczyzna powoła ich na nowo do broni. Pod jakiémi warunkami i obowiązkami można uzyskać tułaczowi polskiemu wstęp do tego przytułku Miłosierdzia, i stać się pokornym wazalem mienionego fundatora, a raczéj samowładnie panującego administratora Jego Ks. Mości, Dra Drozdowskiego, i w jaki sposób praktykują się tam ciągłe bezprawia i nadużycia, opiszemy szczegółowo w następnym liście; jednak najciekawszą i najpożądańszą rzeczą byłoby wiedzieć, gdzie się podziewają te wielkie sumy składek dobroczynnych, z kraju na ten cel przesyłane, z których dotąd jeszcze nikt nie złożył sprawozdania, albowiem niepowodzenie się tego zakładu od lat tylu istniejącego mimowolnie nasuwo myśl, że pp. administratorowie po sobie następujący lub nie są obeznani z podobnémi przedsięwzięciami, lub naumyślnie nie przychodzą z winną pomocą tym nieszczęśliwym ludziom, lub przeciwnie, jak się przekonywamy, dokuczają im wszelkiémi sposobami, aby ich zmusić do opuszczenia tego kawałka ziemi, który oni własnémi rękami, w pocie czoła pracując, wykarczowali i do uprawy zdolnym uczynili, kiedy dzisiaj kolonia ta zaledwie dziesięciu nędznych osadników posiada.

Otóż do tego przytułku miłosierdzia przeznaczyła i wywiozła administracya te trzy niewiasty z Księtwa Poznańskiego, oddając je pod ścisły nadzór podadministratora kuzyna p. Drozdowskiego i przekupuia (bakał) miejscowego, zostającego w ścisłéj zażyłości i kompanii komersowéj z p. administratorem, i posiadającego zupełne zaufanie z wyraźném zastrzeżeniem, aby te niewiasty w żadne bliższe stósunki z osiedlonémi tam familiami kolonistów nie wchodziły. Tym sposobem przeistoczono dom administracyi na *Harem*, w którym te trzy kłamstwem kupione niewolnice zamknięte zostały pod wpływem wyłącznym najwierniejszych sług Jego Ks. Mości, albo lepiéj powiedzieć, urzędującego administratora. Zaraz na wstępie po utworzeniu i zaludnieniu Haremu, p. P... przekupień zaproponował jednéj z tych poświęconych ofiar, aby poszła za niego, zapewniając solennie, że będzie szczęśliwą. Pozyskawszy jéj słowo, uwiódł, schańbił, porzucił, i w tym samym momencie udał się do drugiéj, robiąc jéj tę samą propozycyą. Działo się to wszystko pod największym sekretem całéj kolonii. Wreszcie biédna schańbiona kobieta tak bezczelnie oszukana przez najwierniejszego z stróży haremu, potrafiła ukradkiem wymknąć się z więzienia swego, i postanowiła zanieść swą skargę do władzy, którą jedynie znała, lub téż pójść użalić się przed siostrami w klasztorze. Nieszczęście chciało, że stróże haremu zawcześnie spostrzegli się, posłali w pogoń za nią policyą (kawasów) i nawpół drogi schwytaną przyprowadzili nazad. Kobieta ta pałająca do całéj służby haremu nienawiścią, upatrzyła powtórnie chwilę dogodniejszą i wymknęła się szczęśliwie, udając się wprost z zażaleniem do p. administratora, zkąd, po wysłuchaniu przez tegoż, odesłaną została do Sióstr klasztoru na rekolekcye i medytacyą. Pobożne siostry—nasze Polki!—po wielkiéj propagandzie potrafiły jéj wyperswadować a więcéj zmusić, aby poszła za innego kolonistę, którego one jéj przeznaczyły, obiecując jéj dać zapomogę parę wołów, krów i t. p. P. administrator ze swéj strony przyrzekł wypłacić przyobiecany przez p. Hrabinę posag, dla każdéj po 4000 piastrów, która pójdzie za wyznaczonego męża. Wybór był nader trudnym dla téj biédnéj, schańbionéj kobiéty; zgodziła się jednak w nadziei, że dostawszy posag i podarki od Sióstr, przy pomocy boskiéj i szczeréj pracy, będzie żyć z narzuconym jéj małżonkiem. Otóż to jest najnowszy i najmoralniejszy sposób łączenia małżeństw na kolonii Adampol, i okpiewania obietnicami przez siostry zakonnice Polki† i administratorów tak dobroczynnego zakładu. Trzeba bowiem wiedzieć, że kiedy po zaślubinach ta nieszczęśliwa kobieta zażądała obiecanych prezentów i posagu, przewielebne, miłością bliźniego przejęte siostry, odpowiedziały jéj: pracuj, moja duszo! pracuj! jest was teraz dwoje, możecie sobie łatwo zarobić; a p. administrator z swéj strony wynurzył się, że nie ma żadnych sum do wypłacania posagów. Aby dokończyć rzecz zupełnie, pozostaje nam skreślić los dwóch pozostałych w haremie kobiet: drugą niewiastę oddano *par force* Panu P., przekupniowi, i ten trzyma swą połowicę w zamknięciu haremu domowego, nie pozwalając wydalać się jéj za obręb podwórza i wchodzić w znajomość z osadnikami lub ich familią; trzecia dostała się na własność jednemu z przyjaciół przekupnia, który jedynie dla kompanii przyjaciela swego to poświęcenie zrobił.

Pywyższy opis myślimy będzie dostatecznym dowodem dla przekonania publiczności W. Księstwa Poznańskiego, a szczególniéj tych biédnych kobiet, które tak łatwo uwierzą słowom faryzeuszów i opuszczają ziemię rodzinną, aby tu na obcéj marnie, w prześladowaniu przez swoich, w nędzy położyły kres życiu swemu.

** W następnéj korespondencyi podamy list ks. A Czartoryskiego do jego administratora, w którym on sam punkta tyczące się ugody kolonii temuż skreśla. Będzie to dokument dostateczny, aby ocenić właściwie rzecz całą.

* Nie możemy nawet przypuścić, aby podobne zakapturzone Siostry Miłosierdzia były prawdziwémi Polkami, bo kraj nasz podobnych u siebie nie posiada.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.